

Jerzy Bralczyk

O języku Wałęsy

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4, 60-81

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Bralczyk

O języku Wałęsy

1. Człowiek istnieje w znacznej mierze przez język. Człowiek publiczny istnieje przez swój język publiczny. Lech Wałęsa jest człowiekiem publicznym.

Jego wypowiedzi są poddawane analizom i interpretacjom, są przeinaczane i wyrywane z kontekstu, są cytowane i używane jako hasła. Wypowiedzi człowieka publicznego uniezależniają się od niego i tworzą jego obraz. Nie można nawet powiedzieć, czy jest to obraz prawdziwy, czy fałszywy. To z obrazem, nie z człowiekiem, obcujemy.

Wałęsa protestuje czasem przeciw wypaczaniu jego intencji przez tendencyjne cytowanie jego słów w prasie i tendencyjne pokazywanie go, kiedy mówi, w telewizji. Te protesty to też publiczne wypowiedzi. I one też składają się na publiczny obraz. On tak właśnie mówi i tak protestuje. W *Telefonicznej opinii publicznej* „Gazety Wyborczej” znajdujemy taki sąd:

Manipulacją jest pisanie, jak on mówi. Trzeba ładnie spisywać jego myśli tak, jak robi to „Tygodnik Solidarność”. Czy robiąc wywiad z Michnikiem będziecie zaznaczać kropkami jego jąkanie się?

Manipulacją jest właściwie wszystko, także „ładne spisywanie myśli”. A właśnie Wałęsie zaznaczano nawet w piśmie jąkanie się (magazyn „Pogląd” tak przytoczył nagranie jego wystąpienia na II Zjeździe „Solidarności”).

Nie widziałem i nie słyszałem nigdy Wałęsy „na żywo”. Pisząc o jego języku mam świadomość, że piszę o języku „zmanipulowanym”.

Ale piszę o tym języku Wałęsy, z którym styka się ogromna większość z nas, o języku, który tworzy jego publiczny obraz. Obraz złożony. Nie piszę o języku jego oświadczeń. To język bardziej suchy i dyplomatyczny, mniej indywidualny. Rzadziej sięgam po wyraźnie „uładnione” wywiady i po odczytywane przemówienia. Ale korzystam z krótkich cytowań prasowych, z manipulujących (przez autentyczność) i tendencyjnie przedstawiających Wałęsę wywiadów, np. w „Gazecie Wyborczej” i z nagrań telewizyjnych, przeciw którym protestowałem. Chcę pisać o języku Wałęsy publicznego.

Język Wałęsy się zmieniał. On sam o tym wie, także w potocznej świadomości Wałęsa się „językowo wyrobił”, jak chcą niektórzy — lub „zepsuł”, jak chcą inni. Tu jednak nie będę dzielił jego wypowiedzi na teksty „młodego” i „starego Wałęsy”. Wydaje się, że ten językowy fenomen, który pojawił się dziesięć lat temu, więcej cech utrzymuje, niż zmienia. Znaczna większość cytatów pochodzi zresztą z wypowiedzi późniejszych.

2. Koncepcji mam dziesięć, a jak to napiszę — nie podoba mi się. Mogę razem z myśleniem mówić, ale pisać razem z myśleniem nie. Język mnie pędzi, a głowa nie zdąży naprawić (wywiad z 23 numeru „Bez Dekretu”); W Wilanowie dyrektor prosił nas o wpisanie się do księgi. Mnie w takich wypadkach brały zawsze dreszcze, Lech napisał. Zajrzałem tam później: Piękna Polsko — Lech Wałęsa. I nic więcej. Powiedziałam mu w samochodzie: — Leszek, bardzo ładnie napisałeś! — Odpowiedział: — Miałem napisać: Piękna Polska, ale mi „a” nie wyszło — i chyba lepiej (Anna Kowalczykowa, w: Lech Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989).

Przez lata przyzwyczajaliśmy się do zafałszowanego mówienia publicznego. Publiczne teksty pisane — polityczne, ideologiczne, propagandowe — były formułowane w coraz bardziej spetryfikowanym, ustabilizowanym języku. W języku, gdzie prymat koherencyjnej koncepcji prawdy nad korespondencyjną był wyraźny. Obcowaliśmy z publicznymi wypowiedziami, gdzie obowiązywała przede wszystkim wierność leksykonowi i frazeologii, którym podporządkowywała się składnia. Ważniejsze było czerpanie z ideologicznie i politycznie ustabilizowanego zbioru słów i frazesów niż nadawanie zdaniom treści. Nastąpiła rytualizacja publicznego przekazu, sytuacja, w której akceptację istniejącego stanu rzeczy można było wywoływać przez podporządkowywanie wszelkich publicznych wystąpień

ściłym normom. Ale nastąpiła też alienacja takiego języka — rozpoznawanego jako negatywnie nacechowany, bo nie przystający do rzeczywistości, eskapistyczny i samofundujący się. Język zaczął sam mówić.

Ten język stał się niewiarygodny, a tę niewiarygodność można było wiązać z pewnymi jego cechami: z nadmierną koherencją, abstrakcyjnością, definicyjnością, statycznością — a zwłaszcza z szablonizacją. Język, którym posługuje się, posługiwał się od początku Lech Wałęsa, jeśli nie jest podstawą jego wiarygodności, to w każdym razie dobrze jej służy.

Jest to język spontaniczny, pełen zewnętrznych znaków spontaniczności, takich jak liczne elementy deiktyczne, czyli wskazujące na sytuację mówienia; jak solecyzmy, tak nieraz oryginalne, że wielu retorów wiele by za nie dało; jak niespójności i samozaprzeczenia, oddalające od razu wszelkie podejrzenia o nieautentyczność; jak karkołomne połączenia frazeologiczne i dziwaczne metafory, nigdy do tej pory nie spotykane. Wszystkie te cechy czynią niemożliwym zarzut manipulacji. A dodać do tego należy jeszcze dwie cechy: konkretność i werbalność. Przyzwyczajeni do publicznego języka pełnego abstraktów i ciągów nominalnych, otrzymujemy tu tekst pełen rzeczowników konkretnych i przede wszystkim czasowników. Ten język zda się nie kłamać głosowi.

Taki język publiczny to oczywiście wspaniałe narzędzie porywania publiczności. To język wiarygodnego trybuna ludowego. Ale ma on dwie niebezpieczne wady. Tym niebezpieczniejsze, że te wypowiedzi mają z konieczności wielką społeczną doniosłość.

Pierwsza, to możliwość manipulacji. Przy obcowaniu z takimi emocjonalnie nacechowanymi i sytuacyjnie konkretyzowanymi wypowiedziami można nie mieć wątpliwości co do intencji nadawcy, ale po wyjęciu z kontekstu ich fragmenty mogą mieć łatwo przypisane intencje zgoła odmienne. Można zatem stosunkowo łatwo nadawcę takich tekstów ośmieszyć, ukazać jako człowieka naiwnego, złej woli czy nierozsądnych zamiarów. „Targanie po szczękach” jest tu dobrym przykładem. Łatwo też można uznać takie teksty za niezrozumiałe. Czasem jest to oczywiście szczere (te teksty, zwłaszcza poza sytuacją wygłoszenia, istotnie bywają niejasne), czasem — jest to wyraźny chwyt dezawuujący. Tytuły dwóch nie najzwyklejszych tekstów prasowych jawnie sugerują niejasność: *Zrozumieć Wałęsę* i *Tłumaczyć Wałęsę Wałęsę* („Trybuna”).

Druga, to możliwość dyskwalifikacji w pewnych rolach społecznych. Sąd, że norma publiczna nie dopuszcza wypowiedzi niespójnych, niekonsekwentnych, niepoprawnych językowo, wygłaszanych z nie-najlepszą dykcją i z wyraźnymi cechami dialektalnymi — jest dość rozpowszechniony i, trzeba przyznać, dość dobrze uzasadniony. Tak mówiący Wałęsa może być działaczem robotniczym, może być przewodniczącym związku zawodowego — nie może być np. prezydentem. Sam Wałęsa jakby z tym się godzi. „Mam zły język” — mówi. Ale też ma świadomość związku języka z rolą społeczną. Myśląc o sobie jako o przyszłym prezydencie mówi: „Z tamtego miejsca moja dykcja byłaby inna, moje teksty też będą inne”.

3. Konsekwentne i częste używanie kilku podstawowych pojęć może determinować obraz człowieka publicznego. Ta determinacja może dawać efekty negatywne — posądzenie o pewne ubóstwo językowe czy brak smaku (wszak częste powtarzanie słów nie jest powszechnie uznawane za właściwe). Wałęsa nie zwraca na to uwagi. Powtarzanie pojęć tak nawet charakterystycznych jak *pluralizm* czy *demokracja* jest jedną z cech charakterystycznych jego wypowiedzi, tak dalece, że kuszące wydają się niektórym ich parodie. Kiedy zacznie używać słowa *przyśpieszenie*, któremu przypisze się od razu znaczną nośność polityczną, będzie stosował je bez umiaru. Podobnie często może używać wyświechtanego i zdawałoby się trudnego do odświeżenia wyrazu *reformy*. Występując przeciw monopolom, słowa *monopol* wyraźnie nadużywa. Mało tego, te same słowa występują często w podobnych kontekstach, co wzmacnia wrażenie powtarzania się. Na koniec — wypowiedzi Wałęsy stanowią często dowód na słuszność prawa Zipfa: wyraz użyty raz, zwłaszcza wyraz znaczący, nacechowany, ma u niego dużą szansę ponownego pojawienia się w tym samym tekście, najczęściej w bliskim sąsiedztwie. Uproszczeniem byłoby wszystkie te cechy uznać za niezamierzone uchybienia językowe, osłabiające skuteczność wypowiedzi. Uproszczeniem, a nawet błędem. Z punktu widzenia retoryki wyraźna identyfikacja nadawcy, której takie powtórzenia dobrze służą, u większości odbiorców daje efekt pozytywny — jeśli Wałęsa wie o tym, świadczy to o jego umiejętności stosowania reguł, jeśli nie, o jego intuicji.

O ile już powtórzenia ułatwiają odbiór, to zdecydowanie werbalny styl Wałęsy (proste, krótkie zdania, mnogość czasowników) ułatwia go jeszcze bardziej. Poziomu zrozumiałości nie obniża właściwie nawet to, że wiele użyć czasowników ma charakter metaforyczny.

Są to zresztą czasowniki najprostsze: *iść, wchodzić, wychodzić, brać, dawać, prowadzić, grać, wygrać, jechać, kierować*, dynamiczne i dynamizujące wypowiedź (podobnie ulubionymi jego rzeczownikami są *ruch* i *skok*). Krótkie, jakby rąbane zdania działają w swoistej poetyce — nie wymaga się od nich precyzji, nie muszą opisywać świata. Są znamienne dla języka związanego z działaniem, są najczęściej „na chwilę”, robocze.

Wyciąganie ich z kontekstu i posługiwanie się nimi w celu dezawuowania nadawcy jest pewnym nadużyciem. Nadużyciem, którego czasem można się spodziewać.

Metaforyka Wałęsy jest obfita, często zaskakująca, ale w gruncie rzeczy niezbyt bogata. Ma w sobie coś z metafizycznego przeświadczenia o pełnej adekwatności zestawionych zjawisk: Wałęsa ulega często jakże silnej pokusie rozwlekania metafory i doprowadzenia jej do granic możliwości. Jego metafory bywają często długie, ciągną się, i wyczerpują niemal uniwersa zjawisk związanych z wyjściowym pojęciem. Przy spotykanych dziwnościach najwięcej jest metafor najprostszych. Lubi sportowe: stąd też pojawiają się *kolarze* i *piłkarze*, tu najczęściej odnieść można jego ulubioną *grę*; tradycyjnie architektoniczne i drogowe: *budowla, droga*; często występuje automobilizm: *samochód, kierowca*. Sam mówi, że jest dobrym kierowcą: „ja pojedę panu i syrenką, i mercedesem. I nawet traktorem”. Czasem metafora automobilistyczna jest posunięta nieco za daleko — słynne „ładowanie akumulatorów” u Papieża.

Oryginalnym wkładem Wałęsy jest *siekiera*, z którą, wg niektórych wypowiedzi Wałęsy, powinien biegać (a nawet *latać*) prezydent, a która ściągnęła na niego wiele oburzonych głosów, dopatrujących się w takiej metaforyce przejawów agresywności. Konotacje powinny tu być, zdaniem Wałęsy, odmienne — mówi on: „Lech Wałęsa (...) nie wymachuje siekierą, ale ona jest czasem potrzebna, żeby przebić się przez gęsty las — a my jesteśmy w buszu pokomunistycznym” (w *Lęborku* 27 VI 90).

Ten typ obrazowania wiązać się może zresztą z innymi elementami charakterystyki osoby nadającej się na ten urząd („zdecydowany,

ostry, prosty, nie certolący się, szybki, wyczuwający, węszący” — wywiad dla „Gazety Wyborczej” 20 VI 90). Co interesujące, ponieważ sam Wałęsa w tych wypowiedziach niemal zupełnie jawnie aspiruje do tego stanowiska, ostry język tej charakterystyki naturalnie powinien zgadzać się z podawanymi cechami.

Najbardziej znamienne metafory Wałęsy zdają się układać w eskalującą triadę: *gra* — *walka* — *wojna*. Dwa jej człony ostatnie w swoim metaforycznym użyciu są już zleksykalizowane, ale u Wałęsy o tyle świeże, że można im przydać wartości pozytywne. Sam przyznaje się do prowadzenia walki i wojny, solidaryzuje się z walkami i wojnami innych, wreszcie próbuje je proklamować.

Na spotkaniu z załogą Zakładów Mechanicznych w Pucku 10 V 90 mówił: „popieram waszą walką (...). Musicie walczyć i w tej walce możecie liczyć na mnie”.

O ile *walka* jest dawnym i częstym wyrazem używanym w podobnych okolicznościach, *wojna* może już szokować, wywoływać wrażenie wyjątkowej determinacji, prowokowania lub nieodpowiedzialności. Użyta przez Wałęsę także wywołała sprzeciw. W Pucku powiedział: „Dla mnie demokracja parlamentarna to pokojowa wojna wszystkich ze wszystkimi”, w wywiadzie dla „Washington Post”: „proponuję koncepcję permanentnej wojny politycznej”, a w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” 20 VI 90: „teraz wywołam (...) wojnę na szczycie. Jest to wojna, którą chcę wygrać”.

Potem zresztą wyjaśniał: „powiedziałem, że potrzebna jest wojna na górnych warstwach, żeby przyniosła łup społeczeństwu, żeby społeczeństwo nie musiało walczyć” (posiedzenie Komitetu Obywatelskiego 13 V 90).

Najczęstszą bodaj metaforą Wałęsy jest metafora gry. Mówi „Gazecie Wyborczej”: „Mówią, żebym nie grał. Ja będę grał i jestem w tej grze, czy im się to podoba, czy nie” (20 VI 90).

Ta metaforyka także wywołuje znaczące obiekcje. Andrzej Siciński powiedział na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie:

Gra może być prowadzona fair lub być zdominowana przez faule. Przede wszystkim zaś gra może być toczona o taką czy inną stawkę. Gdy spór idzie o Polskę, o jej przyszłość, niebezpieczne jest przedstawianie problemu w kategoriach gry, rozgrywek. Bardzo może to być mylące dla społeczeństwa, kiedy prezentuje się walkę pomiędzy koncepcjami, ideami jako analogię do mniej lub bardziej skutecznego kopania po kostkach (gdy idzie o piłkę nożną) lub granie fałszywymi kartami. Lech Wałęsa nie

może być postrzegany przez społeczeństwo polskie jako gracz — ani na boisku sportowym, ani przy karcianym stoliku.

Ta opinia zasługuje na uwagę.

U Wałęsy chodzi oczywiście o grę polityczną. Mówi o niej wprost jako o grze, ale także jako o grze w piłkę (z charakterystycznym rozbudowaniem metafory: podawaniem, strzelaniem główką itd.), z grą w karty i w szachy. Sam mówi, że prowadzi grę polityczną. Ale często dodaje, że gra uczciwie. Mówi np.: „Ja nie zdradzam, nie oszukuję. Staram się zachować czystą grę”.

Gra polityczna jest (wg niego) „korzystna, bo może doprowadzić do zmiany koncepcji”. Uznaje tę grę u innych. Zwraca się do Frasyniuka: „dla ludzi musi być czytelne, w co ty i twoi przyjaciele grają” (wywiad dla „Tygodnika Gdańskiego” z 19 VIII 90). Ale gra nie zawsze jest czysta. W wywiadzie dla Polskiego Radia 25 V 90 mówi o OPZZ, że: „dzisiaj chce wykorzystać słuszny protest do nędznej swojej gry”.

Postrzeżenie polityki w kategoriach gry nie jest oczywiście naganne, co najwyżej może się wydać mało funkcjonalne takie prezentowanie tej wizji. Ale czy nie sugestywnie przemawia do odbiorcy?

Metaforyka siekiery, wojny, walki i gry — stanowi już przesłanki do rekonstrukcji pewnych przynajmniej aspektów widzenia (i, co ważniejsze, prezentowania) świata przez Lecha Wałęsę. Zajmijmy się innymi aspektami tego świata.

4. Przyglądając się językowi człowieka poznajemy jego świat. Z preferencji leksykalnych, z kształtu zdań, ze sposobu obrazowania wyłania się wizja świata — można sądzić, że prawdziwsza nieraz od deklarowanej. Jaki świat Wałęsy wyłania się z jego wypowiedzi?

W gruncie rzeczy świat ten jest prosty. Można działać prosto:

Jak będzie trzeba to prezydentów będziemy wybierać na każdym Sejmie (konferencja prasowa 1 VII 90); A ta podległość premiera prezydentowi, to w czym miałyby się wyrazić? — Nie pomyślałem jeszcze o tym, ale tak na gorąco, to myślę, że powinno być tak: jeśli w jakimś kierunku źle się dzieje, nie ma efektów lub ludzie się burzą, wołam premiera i mówię — słuchaj, spowoduj dyskusję w parlamencie, niech zbada sprawę komisja („Tygodnik Gdański” z 19 VIII 90).

Takich wypowiedzi, ukazujących wiarę w możliwość prostych rozwiązań, znaleźć można u Wałęsy wiele. Dobrze trafić mogą w nastroje społeczne — dość mamy skomplikowań i zawłości, trzeba

po prostu efektywnie działać, a zawsze bardziej skuteczne jest działanie proste.

Tu dodać wypada, że kategoria skuteczności właśnie przez Wałęsę została tak wyraźnie wprowadzona. W bardziej chyba rozpowszechnionym u nas przekonaniu nie tyle „po owocach”, ile po dobrych chęciach poznaje się ludzi. Wałęsa przed Kongresem USA 15 XI 89 mówił m.in.:

wielki ruch polskiej „Solidarności”. Ruch skuteczny. (...) Amerykanie (...) wolą skuteczną pracę od wygłaszania przemówień. Bardzo dobrze ich rozumiem. Ja też nie kocham się w przemówieniach, wolę fakty i pracę, cenię skuteczność. Zrodzony przez naród polski ruch społeczny o pięknej nazwie „Solidarność” jest ruchem skutecznym.

Kiedy indziej wzywa, powtarzając: „robić, panowie, robić, panowie!”. Takich wezwań oczywiście było wiele — przyznać jednak trzeba, że u Wałęsy brzmią wiarygodnie: są spójne dla nas z jego obrazem.

Ze słów przewodniczącego „Solidarności” zdaje się także wynikać wiara w poznawalność i w możliwość oswojenia świata, który ma swoje reguły — można zatem orzekać, że coś jest „prawidłowo”.

Świat postrzegany jest w znacznej mierze strukturalnie. Słowo *system* pojawia się nie tylko jako oznaczenie sposobu rządzenia — jest też czymś, co „trzeba wypełnić nową treścią” (TV 15 VIII 90) i co ma charakter względnie autonomiczny — „Wierzę w system, a nie w ludzi” (na konferencji prasowej w Gdańskiej AM 7 VI 90).

W świecie funkcjonuje szereg opozycji, umożliwiających nam jego percepcję i opisywanie. Wiele z nich — to opozycje proste i uniwersalne, jak treść i forma, jak lewica i prawica. Odpowiada to naturalnemu układowi rzeczy — np. lewica i prawica muszą być tak, jak muszą być dwie nogi: lewa i prawa.

Ponieważ te opozycje właśnie w znacznej mierze fundują świat, a przynajmniej jego obraz, nie można tolerować ich zamazywania. W wypowiedziach Wałęsy znajdujemy wiele takich apeli: trzeba ujednoznaczniać. Czyścić. Nie wolno zamazywać, tuszować, nie powinno się pojawić nic pozornego. Ma być jasno i czytelnie. „Każdy, który tuszuje, jest przeciwko mnie” — mówi w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” 20 VI 90.

Tuszowanie najczęściej dotyczy samookreślenia, identyfikacji i, co za tym idzie, artykulacji elementów opozycyjnych wobec innych, czyli konfliktu — natomiast przed złymi skutkami może ratować artykułowanie konfliktów (takie dążenie do jasności i jednoznaczności

ma zresztą pewne aspekty dialektyczne, wg Wałęsy „wojna na górze to spokój na dole”).

Generalnie rzecz biorąc coraz częściej pojawiają się zdania uświadamiające potrzebę istnienia języka konfliktów — to właśnie w sytuacji jego braku, wypowiedzi Wałęsy mogą być odbierane jako agresywne i prowokacyjne. Według niego „demokracja parlamentarna to pokojowa wojna wszystkich ze wszystkimi”, ale z drugiej strony „stały niepokój polityczny” to tyle, co „nieustanne publiczne rozwiązywanie konfliktów”. Nawet oglądane w TV i tak powszechnie potępiane „wywoływanie Turowicza” może być przez życzliwszych przewodniczącemu interpretowane jako wyraz działań ujednoznaczniających raczej niż agresywnych i manifestujących przewagę — działa tu przy tym wiecowy i chyba jednak niekontrolowany brak kontroli. Pojęciami najczęściej chyba identyfikowanymi z Lechem Wałęsą są *pluralizm* i *demokracja*. Jest to koherentne z wizją świata jako terenu ścierania się konfliktów, artykułowania i rozwiązywania ich. Daje to także heurystyczną receptę na społeczne działania. Przyznać należy, że sam Wałęsa coraz rzadziej sytuuje się jako jeden z podmiotów działań pluralistycznych, a coraz częściej jako mediator lub wręcz czynnik nadrzędny, co może dla niektórych powodować niespójność jego wypowiedzi.

W świecie działają reguły, które da się wyraźnie określić. Nasze działanie jest podporządkowane logice, choć umiejętność świadomego podporządkowania się jej może nosić pewne znamiona wyjątkowości. To o sobie mówi Wałęsa: „Robię to, co mi dyktuje logika”.

Ale tak czy inaczej, zasady logiki w świecie działają. Działają także zasady matematyki: „niech ludzie się kłócą i niech wybiorą właśnie matematycznie najlepsze rozwiązanie” (wywiad dla „Gazety Wyborczej”). Niekiedy pojawia się także zbyt już optymistyczna wiara w możliwość komputerowego rozstrzygnięcia spraw (telewizyjna rozmowa z Miodowiczem listopad '88). „Matematyczną skłonność” widać w częstym posługiwaniu się procentami, np. dla zobrazowania podziałów społecznych.

Ta racjonalność oświeceniowej w gruncie rzeczy proweniencji, optymizm poznawczy i wiara w sprawczość naszego działania nie kłóci się u przewodniczącego, podobnie jak u wielu z nas, z poczuciem determinizmu. Coś było, bo musiało być. Coś musiało być i było.

Więcej wypowiedzi dotyczy teraźniejszości i przyszłości, i tu mamy także wiele wykładników modalności deontycznej: musi być, potrzebne jest, trzeba. „Trzeba to nadrobić, powinniśmy to nadrobić i mam nadzieję, że to nadrobimy” — mówi w wywiadzie telewizyjnym z 15 VIII 90. Świat postrzegany jest zatem także w kategoriach teleologicznych, a sama kategoria celu pojawia się dosyć wyraźnie.

Stąd też bierze się mnogość wezwań: wytrzymaliśmy — wytrzymajmy. Jest szansa. Trzeba. Musimy. Inaczej będzie źle. Ja też muszę (musiałem). „Musimy dokończyć to, cośmy zaczęli, nasze dzieło” („Tygodnik Gdański” z 19 VIII 90).

Wiara w poznawalność świata łączy się z wiarą w porządek sprawiedliwy. Można uznać, że sprawiedliwość jest dla Wałęsy (podobnie jak chyba dla wielu z nas) kategorią nadrzędną, której podporządkowana jest nawet kategoria wolności. Jednym z najważniejszych zdań wygłoszonych przed Kongresem USA było: „Polska sięga po wolność, która jej się sprawiedliwie należy”, a więc to dzięki sprawiedliwości możemy uzasadnić nasze prawo do wolności, nie odwrotnie! W deklaracjach wolność stawiać możemy najwyżej, ale taki układ zdania więcej mówi o naszym rzeczywistym widzeniu hierarchii wartości.

W świecie działa wyraźnie czynnik czasu. Wpływa na nasz ogląd zjawisk, wpływa na nasze decyzje. Rozpoznawanie uwarunkowań sytuacyjnych jest trudne, ale możliwe. Nie powinniśmy uważać zatem pewnych stanów rzeczy za trwałe, gdy nimi nie są. Ktoś dobry w pewnej sytuacji, w pewnym momencie, dla pewnych zadań — w zmienionej sytuacji już nie będzie odpowiedni. Przekonanie o niezmienności może także wywołać konflikty. Ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, że to, co dobre na dziś, nie musi być dobre na jutro.

Nie może to jednak oznaczać zdania się na czas i osłabienia przez to aktywności. To tylko umiejętność odczytania sytuacji umożliwi nam mądre działanie. Aktywność zresztą jest właściwym naszym funkcjonowaniem w świecie. Poza tym nasza podmiotowość pozwala nam na dyktowanie tempa wydarzeń — jednym ze słów kluczy u Wałęsy jest przecież *przyspieszenie*:

Teraz już wszyscy mówią o rozmaitych „przyspieszeniach”. To się zrobiło modne słowo. Kiedy ja pierwszy o tym powiedziałem, to powstał krzyk, że chcę destabilizować. Ale dla mnie przyspieszenie to jest umocnienie, utrwalenie

tego, cośmy już osiągnęli, i przybliżenie tego, do czego wspólnie idziemy. Czasami trzeba właśnie przyspieszyć, żeby było pewniej i bezpieczniej. Jak się bardzo wolno jedzie na rowerze, to się łatwo wyrzucić. Ja chciałem, żebyśmy nacisnęli na pedały

— czyta Wałęsa z kartki w Wejherowie, na spotkaniu z pracownikami PKS 21 VI 90. Pewnym paradoksem jest, że Wałęsa, tak konsekwentnie dążący do jednoznaczności, jest posądzany powszechnie (i nie bez powodów) o niejednoznaczność, chaotyczność, niekonsekwencje, niespójność, przeczenie sobie.

5. Wśród wszystkich przemówień inaugurujących obrady przy okrągłym stole przemówienie Wałęsy miało najniższy stopień egotyczności, mierzonej stosunkiem form pierwszej osoby liczby pojedynczej do form pierwszej osoby liczby mnogiej — było zatem najbardziej kolektywistyczne (por. W. Pisarek: *Inauguracja okrągłego stołu jako akt medialnej komunikacji politycznej*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1989, z.4). Wałęsa stosował tam zresztą cztery różne *my*: obradujący przy okrągłym stole, ogół robotników, ogół Polaków oraz ruch „Solidarności”. Obecnie postrzeganie Wałęsy jest odmienne.

Jawi się on odbiorcom jako ten, który szczególnie często, częściej niż inni, posługuje się formą pierwszej osoby liczby pojedynczej. *My* u Wałęsy jest ciągle obecne, wydaje się on sobie jednak na tyle indywidualnym podmiotem politycznym, że częstość *ja* jest zupełnie jasno umotywowana.

Ludzie publiczni nie mają łatwego wyboru zaimków. Kiedy zbyt często mówią *my*, mogą być posądzeni o uzurpacyjne, manipulacyjne podłączenie odbiorcy do zbioru tych, którzy są z nimi i ich popierają. Gdy częściej pojawia się *ja*, są posądzeni o egotyzm. Przejście Wałęsy od *my* do *ja* było dość wczesne, by ubiec posądzenie o *my* manipulacyjne, lecz nie dość późne, by *my* w takim natężeniu, wszystkim wydało się naturalnie usprawiedliwione.

Charakterystyczne są dla Wałęsy także dodatkowe wskaźniki egotyczności: rozpoczynanie zdania od *my*, łączenie z *ja* takich wyrazów, jak „sam” czy „osobiście”, postpozycja zaimka dzierżawczego („i drugi człon przysięgi mojej” — „Tygodnik Gdański”; „odpowiedź moja była...” 20 IV 90, II Zjazd „Solidarności”), wkładanie do zdań o sytuacji ogólnej celownika *mi*: „czekam na trzeci

nurt polskiej sceny (...) wiem, że potrzebne mi coś trzeciego i ono powinno wyskoczyć i wyskoczy” — wywiad dla RWE 9 VIII 90. Bardzo wyraźnie wskazuje na tę cechę obecność przy *ja* superlatywu czy wielkiego kwantyfikatora, nawet przy świadomości retorycznej przesady („Ja ze wszystkich ludzi w Polsce najlepiej pamiętam” — wywiad dla „Tygodnika Gdańskiego”; „Jestem najbardziej demokratycznym człowiekiem w kraju” — wywiad dla „Konfrontacji” 3, 25 III—24 IV 90; „Nikt w sprawie wyborów nie zrobił tyle, co ja” — na Komisji Krajowej „Solidarności” 16 V 90; „jeśli dojdzie do powstania setek partii, które nie będą mogły dojść do porozumienia, to będą słuchały mnie, ponieważ to ja mam największe doświadczenie” — dla „Dagens Nyheter” 21 V 90). Silniej jeszcze niż *ja* wskazuje na egotyczność określanie siebie nazwiskiem — i jest to cecha charakterystyczna dla Lecha Wałęsy. Wyraźnie lubi on posługiwać się tym chwytem, używa go w wielu publicznych wystąpieniach, rekonstruując domniemane zdania słuchaczy na swój temat lub formułując zdania o wyższej wartości: „Lech Wałęsa krytykuje po to, żeby pomóc, nie żeby przewracać” (w Lęborku 27 VI 90); „Jeśli do piątku sprawy nie zostaną rozstrzygnięte w sposób satysfakcjonujący rolników, Wałęsa stawia swoją osobę do ich dyspozycji” (28 VI, z Wiednia, do Romana Bartoszcze). Przy całym poczuciu determinizmu historii („Nie lubię roboty, którą wykonuję, a wykonuję ją, ponieważ nie mam innego wyboru” — „Konfrontacje” 3), przy świadomym podporządkowaniu się logice działania, ludzka, a zwłaszcza własna podmiotowość i sprawczość jest tym, co Wałęsę określa najbardziej. W wywiadzie dla Radia Wolna Europa mówi: „Robię to, co mi dyktuje logika”. Logika dyktuje, zgoda, ale to on działa. Między innymi dlatego, że potrafi odczytać podpowiedzi logiki. Wałęsa przyznaje sobie nie tylko tę umiejętność, lecz także intuicję polityczną. Potrafi powiedzieć: „Ja wszystko przewiduję i muszę wiedzieć wcześniej, bo gra idzie o Polskę demokratyczną, pluralistyczną” (wywiad dla „Gazety Wyborczej” z 13 X 89), albo: „Ja tylko z nosa politycznego wiem, że potrzebne mi coś trzeciego i ono powinno wyskoczyć i wyskoczy, bo logika tak mi to podpowiada” (wywiad dla RWE); „Wszystko co robiłem w różnych momentach musiało odpowiadać na wyzwanie czasu” (wywiad dla „Tygodnika Gdańskiego”); „Kiedy ja sterowałem całością, wykorzystywałem każdy moment” (11 VI, Gdańsk, spotkanie z delegatami Porozumienia Centrum).

Przyznawanie się do tego, że ma się politycznego nosa i potrafi się przewidywać, ciągle jeszcze może uchodzić u nas za przejaw złego tonu. Wałęsa się tym nie przejmuje. On nie musi być dobrze wychowany, tym bardziej, że kryteria takiego „dobrego wychowania” nie są niepodważalne. Manifestacja przewagi, jeśli rzeczywiście u Wałęsy istnieje, ma zresztą postać nie tyle przewagi wiedzy („ja może głupi jestem” to nie tylko kokieteria), ale raczej większej umiejętności wnioskowania, wyczuwania sytuacji.

Sprawczość Wałęsy manifestowana bywa zresztą czasem dość drastycznie:

Sam pojedynczo rozegrałem tę partię i sam dla was załatwiłem premiera. Wy weszliście na moim i jego grzbiecie do parlamentu. Tego oczekuję i tego żądam. Dokonałem wyboru za nas, za to, że wy nie potraficie. Nie miejcie do mnie pretensji, że mnie w pojedynkę udało się to, co nie udało się wam dwustu sześćdziesięciu. Rzeczywiście, sam zagrałem te partię, widząc, że wy nie jesteście w stanie (do OKP 20 VIII 89).

W zasadzie nie zakłada nieomyślności. To historia przyznaje później słuszność. Wprawdzie widzi u siebie umiejętność przewidywania i właściwego reagowania, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę z możliwości omyłki. Często mówi o „błędach, które popełniliśmy” (rzadziej o błędach, które popełnił). Potrafi ulegać obawom: „boję się totalitaryzmu, boję się dyktatury, nawet tego, co mógłbym sam zrobić” (dla „Gazety Gdańskiej” 21 VIII 90). Kiedy indziej mówi: „dałbym strasznie dużo, żeby wiedzieć, czy moje dycyzje są trafne i słuszne” (na konferencji 1 VII 90). Brak działania częściej jednak może się okazać błędem, niż działanie. Przy (licznych zresztą) wyliczeniach błędów najczęściej pojawia się grzech zaniechania.

„Nie kocham się w przemówieniach, wolę fakty i pracę”. Ale praca człowieka publicznego, polityka, to przede wszystkim mówienie. Mówienie jest bardziej działaniem wtedy, gdy jest sprawcze — u Wałęsy wiara w sprawczość własnego słowa jest znaczna. Widać ją w jego „aktach proklamacyjnych”, kiedy proklamuje „powszechną wojnę wszystkich ze wszystkimi” lub „spowiedź powszechną”. Można uznać, że wypowiedzi Wałęsy są silnie performatywne — tak formalnie, przez obecność wielu czasowników performatywnych, typu „apeluję”, „ogłaszam”, „wzywam”, lub przez jawne stwarzanie słownej rzeczywistości (głośne „Czuj się odwołany”), jak przez samopoczucie sprawczości — świadomość, że z wypowiedzi ma wynikać pewien stan realny.

Własne działania Wałęsa często przedstawia jako przemyślane, choć mogły się innym wydawać niewłaściwe. Czasem robi to wrażenie

uzasadniania *ex post*. Znamienne jest dla tych sytuacji dialogowa stylistyka i swoiste *reductio ad absurdum*, kiedy w trybie warunkowym ukazuje niewłaściwe interpretacje czy nie dokonane działania:

Prezydentem mogłem być już rok temu (...) I dziś również, gdybym na to grał. Czy ja, proszę pana, gdybym stawiał sobie za cel Belweder, wszczynałbym wojnę z takimi ludźmi jak Geremek czy Michnik, którzy mają układy w całej Europie i w całym świecie, gdzie rządzi lewica? Czy ja o tym nie wiem? I dlatego, gdybym grał o ten fotel, nie ruszałbym tych panów ani innych, a oni na rękach by mnie zanieśli i posadzili, żebym się nie pokłuił po drodze (wywiad dla „Tygodnika Gdańskiego”).

Czy moja sprzeczka jest mi na rękę? Przecież podcinam sobie drabinę, po której się wchodzi na prezydenta. Biorąc się za Adama, biorąc się za okapy, biorąc się za Wujca, to jest to największa głupota, gdybym to chciał osiągnąć. A biorę się dlatego, że Polska musi dyskutować, Polska musi być... wybierać, Polska musi być pluralistyczna, niezależnie od tego, czy to się kolegom podoba, czy nie (konferencja prasowa na Akademii Medycznej w Gdańsku).

Te długie cytaty obrazują dość dobrze częsty tok myślenia — operowanie w gruncie rzeczy sylogizmami, podawanie dwóch interpretacji: właściwej i błędnej, działania wyjaśniające. Podkreśla to dodatkowo umiejętność głębszego patrzenia i bardziej umiejętnego wnioskowania. Poczucie podmiotowości jest w ten sposób cały czas zachowane. Nic się nie stało (nie mogło się stać), czego by się nie dało przewidzieć, sytuacja zawsze może być opanowana. Teraz też jest opanowana:

ja sam wybrałem sobie to miejsce, w którym jestem, ale (...) wybrałem nie po to, żeby (...) tylko po to, żeby (...) („Tygodnik Gdański”); Ja nie zrezygnowałem z gry. Ja tylko oddałem pozycje: 10 Lubańskiego — Mazowieckiemu, 11 Gadochy — Geremkowi („Gazeta Wyborcza” 20 VI 90).

Podmiotowość wymaga określenia miejsca, działań identyfikacyjnych. Identyfikacja z „Solidarnością”, nawet jako związkiem zawodowym, nie jest już wystarczająca — nawet gdy mówi: „Jestem tylko przewodniczącym związku, staram się jedynie wyrażać opinie ludzi, których zrzeszam” („Konfrontacje” 3), pojawia się w ostatnim czasowniku pierwsza osoba liczby pojedynczej. Oczywiście, że nie można się identyfikować ze strukturami władzy. Zaprzecza użytemu kiedyś przez kogoś określeniu, że jest *superrządem*, choć lubi do niego wracać: „Nie jestem superrządem (...) Pełnię jedynie rolę naganiacza” — („Konfrontacje” 3); „A wy się tu skarżycie na rząd, i do mnie. A ja nie jestem superrządem” (27 VI 90 Łąbork).

Ale ma świadomość trudnego uczestnictwa w sprawowaniu władzy:

Moja rola jest trudna. Muszę pomagać rządowi w trudnych procesach, lecz muszę pamiętać, że nie mogę spaść z konia, który mnie wiezie i podskakuje. Aby nie spaść z konia, muszę go rozumieć. Sam sobie nie zazdroszczę. Wiele razy byłem już prawie na ziemi, ale dotąd mi się raczej jakoś udawało (na międzynarodowej konferencji w Wiedniu 28 IV 90).

Wyraźnie dokonuje się samookreślenie Wałęsy jako Wałęsy: „Lech Wałęsa jest Lechem Wałęsą, jedynym laureatem Nagrody Nobla. I może się pokusić o służenie Polsce” („Gazeta Wyborcza” 20 VI 90). Polska jawi się tu jako odniesienie ostateczne, sam Wałęsa nieraz mówi w jej imieniu: „Apeluję do was w imieniu Polski”, choć zaraz dodaje: „Nikt nie ma patentu na Polskę, żaden Wałęsa, żaden Mazowiecki” (Konferencja KO I VII 90). Kiedy indziej jego zachowanie jest prostym odbiciem sytuacji Polski: „Ja państwa denerwuję i będę denerwował, bo Polska jest zdenerwowana” — na spotkaniu szefów „Solidarności” z Trójmiasta z senatorami i posłami OKP 8 VII 90.

Wałęsa jako Wałęsa może stanowić element układu: „rząd, społeczeństwo, on”, przy czym sytuuje się bliżej społeczeństwa:

Będę starał się w porę pomagać, wspierać decyzje rządu, natomiast nigdy nie odejdę od społeczeństwa. Jeśli ten rząd zapomni o społeczeństwie, albo przeliczy się z tym, co można ze społeczeństwem zrobić, zapomni, że ma mandat tego społeczeństwa — będzie konflikt i ja będę po stronie społeczeństwa („Gazeta Wyborcza” 13 X 89).

Jest naturalnie po stronie mas: „Nie mogę się cieszyć, jeśli masy się smucą” (na konferencji w Wiedniu). Ma do tego większe prawo niż inni:

Ja nie boję się ludu. Oni — tak. Nawet jeśli należą do najlepszych synów narodu. Chcę im pomóc, chcę ich uratować. Nie rozumieją tego i oskarżają mnie, że mam do nich pretensje. Ręce mi opadają (wywiad dla GLOBE w lipcu 90).

Takie umiejscowienie się umożliwia pełnienie funkcji nadrzędnych, rozstrzygających, stymulujących. Przy apelach o wyraźne określenie, o niezamazywanie różnic, Wałęsa deklaruje się nader często jako człowiek równowagi („jestem człowiekiem równowagi”), człowiek centrum („od urodzenia jestem centrystą”), człowiek środka. Ale nie tylko sam umieszcza się w środku: jest także tym, który dba o stabilność i równowagę układu. Kryterium oceny, której stronie należy pomóc, stanowi poczucie sprawiedliwości. W pluralizmie, w demokracji, należy pomagać słabszym, którzy mają takie same prawa, a mniejsze możliwości. Pojawia się tu często metafora

rodziny, w której sam Wałęsa przypisuje sobie rolę rodzica (ojca lub matki), który wszystkich rozumie (często „oni mają rację”), wszystkich jednakowo kocha, ale pomaga raczej słabszemu.

Jesteśmy wszyscy dziećmi tego systemu. A ten system, przez to, że była jedna przewaga, zrobił nam piekło. Musi być równowaga lewo — prawo. Jak jedno będzie za silne, to poprę drugie. Dopóki ja będę, nie pozwolę na żadne zagrożenia. A słabym będę pomagał, (*Gazeta Wyborcza* 13 X 89); Jeśli mam pomagać, a muszę, to nie mogę przechylać szali na żadną ze stron (...) Ale nie dlatego im pomogłem, tylko dlatego, że są słabi. Matka zawsze pomoże słabszemu dziecku (*„Tygodnik Gdański”*).

Metafora ojca pojawia się w bardzo wielu wystąpieniach Wałęsy — ojca, który dzieci samych nie zostawi: „Poczekam z wyjazdem do krajów skandynawskich. W tak trudnej sytuacji nie zostawię was samych” (24 V 90 w *Gniewie*).

Wszystkie cechy, treściowe i językowe, wskazujące na egotyczność, paternalistyczność i mentorstwo Wałęsy, bywają drażniące i prowokujące dla odbiorcy, przypisującego Wałęsie na stałe rolę przywódcy robotniczego, a także dla odbiorcy bardziej wykształconego, przyzwyczajonego do skonwencjonalizowanych zachowań publicznych, eliminujących możliwość zbyt wyraźnych pozytywnych autoprezentacji. Wałęsa, jawnie odrzucający te konwencje i manifestujący świadomość swej roli, jest jednak dzięki temu wyraźny i oryginalny. Czynniki autokreacji pojawia się tu nie tylko przez to, co się sobie przypisuje, ale także przez to, że się to sobie w taki właśnie sposób przypisuje.

6. Kiedy się kłóć ze strajkującymi, prowadzę wiec, ma to swoje prawa. A potem przenoszą mój język kłótni strajkowej na język dyplomatyczny. Moje fajne słowa, tam pasujące, wyciąga mi się, wstawia w inną sytuację i udowadnia, że ja się do niej nie nadaję. Wiec, konferencje prasowe, to co innego niż występy dyplomatyczne prezydenta (*„Gazeta Wyborcza”* 20 VI 90).

Wałęsa ma świadomość wielości języków i ich względnej aktywności. Przenoszenie języka wiecu do w pełni autoprezentacyjnej sytuacji wywiadu przynosi jednak także korzyści — choćby w postaci manifestacji spontaniczności. Pełna kontrola i dyskretny umiar mogą być oceniane wysoko, ale naturalna reaktywność i wynikające z niej skrótowe myślowe i niedopracowane formalnie, nawet niepoprawności językowe, mają wysoki walor perswazyjny — przede wszystkim przez łatwiej kojarzoną z nimi wiarygodność.

Wypowiedzi Wałęsy są silnie zdialogizowane. Jego krótkie zdania nawet w dłuższym tekście przypominają czasami riposty, częste wprowadzenie „cudzego słowa”, pytań retorycznych, a zwłaszcza zwrotów fatycznych. W trakcie wywiadu często zwraca się bezpośrednio do interlokutora („Proszę Pani, niech Pani spojrzy...”), potrafi nagle zmienić role i odwrócić pytanie („a jak Pani sądzi?”). Często w formie apostrofy (czasem ironicznej) kieruje się do innych odbiorców, mniej określonych („ludzie! przecież są sprawdzone wzory...”, „no jak tak można, ludzie” — wywiad dla „Tygodnika Gdańskiego”) lub konkretnych („panie Geremku, Panie Michniku” — tamże).

Ten typ użycia wołacza w nazwisku nosi pewne znamiona protekcyjności, podobnie jak użycie liczby mnogiej od nazwiska („ci z lewa — Bujaki i inni”, tamże). „Dzisiaj narażam się Miodowiczom, wałęsającym się po Wybrzeżu i Jurczykom” (Gniew 24 V).

Ulubionym zwrotem publicznym Wałęsy, rozpoczynającym jego wystąpienia i powtarzającym w ich trakcie, jest „Mili Państwo!”. Zwrot ten, obecnie rzadko raczej spotykany, konotujący zwykle dobroduszną familiarność, u Wałęsy zdaje się pełnić funkcje zabezpieczające. Wywoływać on może pewne wrażenie przewagi nad odbiorcą, wynikające również z (tym razem cieplejszej) protekcyjności.

Słynne są wałęsowskie *zwischenruffy* („stłucz pan termometr, nie będziesz pan miał gorączki” — do Wielowieyskiego, gdy ten powoływał się na sondaże opinii społecznej, na posiedzeniu KO 24 IV 90), jego błyskawiczne odpowiedzi na zarzuty, czy jego żarty. Wszystko to świadczy o wyjątkowej reaktywności, nastawieniu na dialog — co zresztą prowadzi do przekształcania sytuacji monologicznych w dialogowe.

Jest to oczywiście wtedy skuteczne, gdy można założyć wyjściową przewagę aprobaty przez audytorium nad dezaprobatą. Jednym z podstawowych chwytów Wałęsy, chwytem, który ściągnął na niego zarzut demagogiczności, jest kończenie publicznych spotkań prowokowaniem wyrażenia poparcia przez podniesienie rąk (a częściej przez niepodniesienie: „kto jest przeciwko?”). Podobny efekt może też dawać wprowadzenie półretorycznego pytania typu: „A może ja się mylę?”. Przy założeniu dobrej woli u odbiorcy (bezpośredniego lub pośredniego właściwego) można istotnie zachowywać się spontanicznie, wykorzystywać chwytów fatyczne, stosować daleko idące skrót

myślowe, nie dbać o poprawność i dobór słów. Mogłoby się nawet wydawać, że Wałęsa często bierze i łączy ze sobą pierwsze lepsze słowa, będąc przekonanym, że i tak zostanie właściwie zrozumiany.

Tak więc może operować językiem nie tylko niewyszukanym, ale nawet rubasznie prostym. To już nie tylko „rzucanie na rybkę prezydentury” (na II Zjeździe „Solidarności”). Wałęsa może np. mówić o pewnych grupach, „którym szpilkę pod tyłek podkładałem, by szły do przodu, by reformowały” (program III PR 24 VIII). Może nie cofać się przed obrażaniem („durniów z nas robicie”, „gamonie”, „barany”, „bzdety” — 8 VII Stocznia Gdańska, spotkanie z posłami i senatorami OKP — cyt. za „Życiem Gospodarczym” z 15 VII 90), nie mówiąc już o wypowiedziach złośliwie ironicznych: „Miss Polski ogłasza, że Wałęsa wypowiedział wojnę rządowi” (o Niezabitowskiej, na posiedzeniu Komisji Krajowej „Solidarności” 16 V 90).

Pojawia się także u Wałęsy dziwna, abstrakcyjno-konkretna frazeologia. Zacząć wypada od tego, że może on używać słów i frazesów najbardziej urzędowych i skompromitowanych, wiążących się z propagandą komunistyczną — zresztą bez negatywnych reperkusji. Takie wyrażenia jak „klasa robotnicza”, „szerokie warstwy społeczne”, „wola ludu”, „zgodnie z wolą ludu”, „świat pracy”, „interes świata pracy” są na porządku dziennym, podobnie częste wplatanie takich abstraktów jak „rozwiązanie”, „sprawa”, „rzecz”, „kierunki”, „koncepcje”, „podejście do zagadnienia”, „decyzja” („jest decyzja”), „temat” („w tym temacie”) — w dziwnych zresztą połączeniach: „oddźwięk na moją przesłankę”, „Stan wojenny wprowadził marazm i obecna koncepcja robi to samo” (13 V 90, posiedzenie KO).

Bywa i tak, że wbrew wszelkim regułom stylistycznym język wypracowany, abstrakcyjny, łączy się w tym samym tekście z językiem najprostszym:

Obecna koncepcja za mało angażuje społeczeństwo. młodzież. Myślę, że to wynika z realizowanej filozofii demokracji. Drugi sposób widzenia demokracji, za którym ja optuję — to dopuszczenie możliwości spontanicznego działania (...) Nie po to, żeby ludzi straszyć, ale żeby ludziom się chciało. Dzisiaj schodzę z urlopu (...) Przepraszam, że mój głos, robotniczy, jest ostry (posiedzenie KO 13 V 90).

Charakterystyczne dla Wałęsy i często cytowane później połączenia, w których słowa istotnie zdają dziwić się sobie, biorą się przede wszystkim z operowania rzeczywiście bardzo dużym i tylko czasem sytuacyjnie usprawiedliwionym skrótem myślowym.

Demokracja — tak. Parlament — tak. Prawo — tak. Ale kierunek — kierunek skuteczny. Dziś wszystko co robimy jest puste (posiedzenie KO 30 III 90); Trzeba było podać i niekorzystne tendencje (...) Centrum podało wybory w tym układzie rozwiązań parlamentarnych (wywiad dla RWE); Podoba mi się to, co się w Polsce dzieje pod kątem politycznym (tamże); Określmy to tak: centrolew, centro do przodu, centro do tyłu, (...) określmę się i pod hasłami gromadźmy. Ja się zgromadzę po drugiej stronie („Gazeta Wyborcza” 20 VI 90).

Wszystkie te skróty, podobnie jak zaskakujące powiedzenia typu „sytuacja jest niechętna”, „zrobię ruch na podział”, „stanąłem na przewodzenie” i wiele innych mogą być oczywiście sytuacyjnie zrozumiałe, wprowadzają jednak element już nie tylko naturalnej i uwiarygodniającej spontaniczności, ale wręcz niedbałości i zbytniego zaufania do dobrej woli odbiorców.

Osobliwości frazeologiczne są widoczne także w metaforyce. Niekiedy jest to tylko prostota i niewyszukanie, np.: „Parę rzeczy trzeba będzie uściślić, parę rzeczy już teraz podczyścić” (dla RWE), ale czasem rodzi się dziwactwo:

Mnie chodziło o to, żeby rzeczywiście Polska stała na dwóch nogach, żeby rzeczywiście te nogi były czytelne, nie zamazane (dla RWE); Prezydentem mógłbym być (...) dziś również, gdybym na to grał (dla „Tygodnika Gdańskiego”).

Przykłady można mnożyć.

W ostatnim z cytatów widać też inną cechę charakterystyczną: zupełne nieliczenie się Wałęsa z regułami rządzącymi konstrukcjami przyimkowymi. Używa on takich sformułowań jak „pokusić się na coś”, „nie ugiąć się od czegoś”, a nawet, odczytując tekst swojego wystąpienia przed Kongresem USA, mówi: „mam prawo się nimi (zamiast `na nie’) powoływać”. To już nie tylko niedbałość, ale naruszanie zasad gramatyki, rażące podobnie jak dialektyzmy fonetyczne.

Wałęsa zdaje się raczej być niedbały gramatycznie, frazeologicznie i stylistycznie — niż rzeczywiście niepoprawny. Nie można powiedzieć o nim (tak jak o nikim), że jest ponad poprawnością — tym bardziej, że sam sobie uświadamia swoje językowe niedostatki. Ale można chyba uznać, że wierzy w usługowy charakter języka. Mógłby powiedzieć, jak Humpty Dumpty: *The question is, which is to be master*. Słowa mają służyć jemu, nie odwrotnie.

I w gruncie rzeczy służą.

7. Wałęsie zarzuca się często niejasność, niespójność i przeczenie samemu sobie. Do niedawna niejasność publicznych wystąpień różnych przywódców brała się głównie ze swobodnego i nieumiarkowanego stosowania zręcznych ogólników, dających teksty zawsze prawdziwe, choć z małymi możliwościami odniesienia, tłumaczenia na język doznań. Zdarza się to czasem i Wałęsie, zwłaszcza w tekstach dyrektywnych, kiedy mówi, że „trzeba wypełnić nowy system nową treścią”, że „trzeba doprowadzić Polskę do normalności” czy „zbudować Polskę pasującą do Europy”, ale nie jest to jego cechą charakterystyczną. Częściej nieco pojawia się równie mało informatywny patriotyczny patos.

Ale najczęściej zarzuca się Wałęsie niejasność wynikającą z niekonsekwencji i sprzeczności. Jest ich w istocie sporo, choć czasami mają charakter zamierzonych paradoksów — typowo konwersacyjnych, takich jak „tak, to znaczy nie”, „słuchałem i nie słuchałem” lub retorycznych, jak „zrobię porządek, czyli burzę”, a nawet anakolutów, jak „ pokojowa wojna”.

Nieco inaczej jest z dłuższymi wypowiedziami, gdzie niespójności, czy nawet sprzeczności, nie zawsze mogą być odczytywane jako zamierzone chwytły, ukazujące mimo wszystko sądy koherentne. Takie teksty jak: „Nie będę walczył o żadne stanowiska, ale jednocześnie nie ugnę się nigdy od odpowiedzialności” (na II Zjeździe „Solidarności”) są jeszcze sytuacyjnie zrozumiałe i nawet zasadne, ale kiedy Wałęsa mówi:

Ja popieram Balcerowicza wicepremiera. Mazowieckiego premiera — ale się z nimi nie zgadzam, myślę, że ta droga nie jest dobra (podczas prezentacji kandydatów na przewodniczącego „Solidarności”, na II Zjeździe); Apeluję do was w imieniu Polski. Nikt nie ma patentu na Polskę, żaden Wałęsa, żaden Mazowiecki (konferencja KO I VII 90); Wszystko zrobię, by komitety utrzymać przy mnie (...). Nikomu nie wolno przejąć na własność KO. niedobrze byłoby, gdyby stały się one albo wyłącznie prorządowe, albo prowałęsowskie (27 VI 90 posiedzenie KK „Solidarności” w Gdańsku),

to jest to już trudne do jednoznacznego zinterpretowania.

Najbardziej widoczna jest niekonsekwencja Wałęsy w jego wypowiedziach na temat prezydentury. Kiedy mówi dla „Le Monde”:

Wcale nie chcę być prezydentem, jednakże los zgotuje mi cholerną przyszłość. Będzie tyle rozbieżności, tyle konfliktów, że będę do tego zmuszony. Nikt nie będzie tak mocny, aby mnie powstrzymać (10/11 VI 90)

to jest w tym pewna chyba niezamierzona, ale spotykana w naszych wypowiedziach niespójność, kiedy mówi „Gazecie Wyborczej”: „Nie chcę być prezydentem, będę musiał być prezydentem” (20 VI 90) to może to być dobry chwyt retoryczny, ale kiedy w tej samej rozmowie mówi: „jeszcze nie walczę o prezydenturę” i „wiem, że wygram” („Życie Warszawy” 25 – 26 VIII 90), to niespójność sięga tak daleko, że może się wydać, iż w postaci Wałęsy mamy dwie osoby o przeciwstawnych motywacjach.

Skąd się to bierze? Najprościej odpowiedzieć, że czasem z zapалу retorycznego, czasem z niedostatecznego przemyślenia i z małej identyfikacji z wygłaszanymi sędami, czasem wreszcie z naturalnego przejęzyczenia. Rzecz może być jednak bardziej złożona. W sytuacji konfliktu odpowiedzialności i identyfikacji z jednej oraz odpowiedzialności i poczucia pewności z drugiej strony, mogą pojawić się nawet nie uświadomione tendencje do uniknięcia jednoznaczności.

Stąd też, kiedy Wałęsa np. używa tak gdzie indziej skonwencjonalizowanych szeregów czasowych typu: „nie chciałem, nie chcę i nie będę premierem” — to są one u niego bardziej uzasadnione, a mniej retoryczne.

Wałęsa bywa niejasny — czasem dlatego, że zawodzi go optymizm komunikacyjny (przypomina się Henryk ze *Ślubu* Gombrowicza, który mógł mówić głupio wierząc, że jest mądrze słuchany), czasem dlatego, że zawodzi go optymizm poznawczy, a świat wydaje mu się (jak profesorowi Mmaa) prosty i zrozumiały.

8. Wśród norm języka publicznego dwie zdają się najbardziej wyraźne. Pierwsza, to norma, którą można określić jako normę starej inteligencji, w swej najbardziej czystej formie spotykana w eseistyce humanistycznej. Charakteryzuje się ona mniejszą pewnością poznawczą i mniejszą pewnością oswojenia języka: może nie wiemy, jaka jest naprawdę rzeczywistość, może nie wiemy, czy język ją adekwatnie opisuje, ale umiemy się nim swobodnie i oryginalnie posługiwać — do tego stopnia, że język czasem może tę rzeczywistość przyciemnić, a nawet, w jakiejś mierze, zastąpić. Druga, to norma (umownie tak nazwanej) nowej inteligencji, spotykana w urzędach i gazetach: nie mamy wątpliwości co do naszych możliwości poznawczych, ani co do tego, że język dobrze potrafi ten świat opisać, ale nie jesteśmy pewni własnego stosunku do

języka, stąd też uciekamy w szablon, unikamy oryginalności — do tego stopnia, że język zaczyna za nas mówić.

Językowa specyficzność Wałęsy polega na tym, że nie przystaje on do żadnego z tych wzorców. Jego optymizm poznawczy jest równie duży, jak optymizm językowy. Możemy dobrze postrzegać rzeczywistość, język może ją dobrze opisać, a my, używając języka jako posłusznego nam narzędzia, potrafimy zmusić słowa, by znaczyły to, co chcemy, by znaczyły. Wałęsa przeczy wszystkim trzem tezom Gorgiasza — ten świat istnieje, da się poznać i można się na jego temat porozumieć — a nawet przez to go zmieniać.